

Samowar

Było to letniej nocy na dacz.

W małym pokoju stał na stole przy oknie brzuchaty samowar i patrzył w niebo, gorąco śpiewając:

Zauważasz ли, czajniku, że księżyc
Niezmiernie w samowarze jest zakochany?

Rzecz w tym, że ludzie zapomnieli przykryć rurę samowaru gasidłem i odeszli, zostawiając czajnik na palniku; węgla w samowarze było dużo, a wody mało – oto więc kipiał, chełpiąc się przed wszystkimi blaskiem swoich miedzianych boków.

Czajnik był stareńki, z pęknięciem na boku, i bardzo lubił drażnić samowara. On też już zaczynał wrzeć; to mu się nie podobało – oto uniósł pyszczek do góry i syczy do samowara, podjudzając go:

Na ciebie księżyc
Patrzy z góry,
Jak na dziwaka, –
Oto masz i – na!

Samowar parska parą i mruczy:

Wcale nie. My z nią – sąsiedzi.
Nawet trochę krewni:
Oba zrobieni z miedzi,
Lecz ona – bardziej matowa ode mnie,
Ta ruda księżyczka, –
Popatrz, jakie na niej plamy!
Ach, jaki ty chełpliwcu,
Nawet słuchać niemiło!

– zasyczał czajnik, również wypuszczając z pyszczka gorącą parę. Ten mały samowar naprawdę bardzo lubił się chełpić; uważał się za mądrałę, piękniusia, od dawna już pragnął, by księżyc zdjęto z nieba i zrobiono z niego tacę dla niego. Forystycznie parsając, jakby nie słyszał, co powiedział mu czajnik, śpiewa sobie co sił:

Fuch, jak ja gorący!
Fuch, jak ja potężny!

Zechcę – skoczę jak piłka,
Na księżyc wyżej chmur!

A czajnik syczy swoje:

Oto proszę rozmawiać
Z taką osobą.
Po co daremnie wodę gotować.
Ty – skocz, spróbuj!

Samowar tak się rozżarzył, że cały posiniał i drży, huczy:

Pogotuję jeszcze chwilkę,
A gdy mi się znudzi, –
Od razu wyskoczę przez okno
I poślubię księżyc!

Tak oni obaj wciąż wrzeli i wrzeli, przeszkadzając spać wszystkim, którzy byli na stole. Czajnik drażni:

Ona cię okrągłęjsza.
Zato w niej nie ma węgla,
– odpowiada samowar.

Niebieski śmietaniczek, z którego wylano całą śmietankę, powiedział pustej szklanej cukiernicy:

Wszędzie pusto, wszędzie pusto!
Znudili ci dwoje!

Tak, ich gadanina
Drażni i mnie,

– odpowiedziała cukiernica słodziutkim głosem. Była gruba, szeroka i bardzo wesola, a śmietaniczek – taki sobie, garbaty pan o smutnym usposobieniu z jedną rączką; zawsze mówił coś smutnego:

Ach, – powiedział, –
Wszędzie – pusto, wszędzie – sucho,
W samowarze, na księżycu.

Cukiernica, zjeżywszy się, krzyknęła:

A do mnie wleciała mucha
I łaskocze moje ścianki...

Och, och, boję się,
Że teraz wybuchnę śmiechem!
To będzie dziwnie –
Słyszeć śmiech szklany...

– niewesoło rzekł śmietaniczek.

Obudził się brudny gasidło i zadzwonił:

Dziń! Kto to syczy?
Co za rozmowy?
Nawet wieloryb nocą śpi,
A już północ blisko!

Lecz spojrzawszy na samowar, przestraszył się i dzwoni:

Aj, ludzie wszyscy odeszli
Spać czy włączyć się,
A przecie mój samowar
Może się rozpaść!

Jak mogli zapomnieć
O mnie, gasidle?
No, придется im teraz
Podrapać się w kark!

Wtedy obudziły się filiżanki i zaczęły brzęczeć:

My скромne filiżanki,
Nam wszystko jedno!
Wszystkie te wybryki
Znamy od dawna!
Nam ani zimno, ani gorąco,
Przywykłyśmy do wszystkiego!
Chępliwy samowarczyku,
Nie wierzymy ci.

Warknął czajnik:

F-fu, jak gorąco,
Strasznie mi жарко.
To nie przypadkiem,
To niezmiernie!

I – pękł!

A samowar czuł się coćcem źle: woda w nim dawno już całkiem wykypiała, a on się rozżarzył, kran mu się odlutował i zwisał, jak nos pijaka, jedna rączka też się zwichnęła, lecz on wciąż się dzielnie trzymał i huczał, patrząc na księżyc:

Ach, gdyby była jaśniejsza,
Nie chowała się w dzień,
Podzieliłbym się z nią
Wodą i ogniem!

Wtedy żyłaby ze mną
Nie nudząc się,
I zawsze padałby deszcz
Z herbaty!

Już prawie nie mógł wymawiać słów i przechylał się na bok, lecz wciąż bormotał:

A jeśli w dzień musi kłaść się spać,
By nocą jaśniej świeciło jej dno, –
Mógłbym na siebie i w dzień i w nocy wziąć
Obowiązki słońca!

I światła, i ciepła ziemi dam więcej,
Bo jestem od niego i gorętszy, i młodszy!
Świecić i noc, i dzień mu nie po latach, –
A to tak łatwo dla miedzianej twarzy!

Gasidło ucieszył się, turla się po stole i dzwoni:

Ach, to bardzo miło!
To bardzo pochlebne!
Ja bym słońce zgasił,
Ach, jak interesująco!

Lecz tu – trach! – samowar rozpadł się na kawałki, kran dziobnął w płukanke i rozbił ją, rura z pokrywką wysunęła się do góry, zakołysała się, zakołysała i upadła na bok, odłamując rączkę u śmietniczka; gasidło, przestraszywszy się, odkatowało się na kraj stołu i bormocze:

Oto patrzcie: ludzie wiecznie
Narzekają na los,
A gasidło zapomnieli
Nałożyć na rurę!

A filiżanki, niczego się nie bojąc, śmieją się i śpiewają:

Żył-был samowar,
Mały, lecz zapalczywy,
I pewnego razu nie przykryli
Samowara gasidłem!

Był w nim silny żar,
A wody niewiele;
Rozpadł się samowar, –
Tam mu droga,
Tam i droga-a!